

# Zbrodnia za zbrodnią

Sensacyjna powieść kryminalna.

18

Przerobił J. R.

Ciąg dalszy.

— Przecie dzieckiem nie jestem! — łajał sam siebie i miał ochotę wypoliczkować się za to, że nie śmiał się ruszyć.

Ilona stała przy łóżku, mając zamiar rzucić się na miękkie, puchowe posłanie, kiedy naraz przestraszył ją jakiś szmer przy oknie.

Strwożona, z szeroko rozwartymi oczyma, spojrziała w stronę, skąd szmer dochodził, i aż krzyknęła z przestachu, bo za portyerą zobaczyła nogę mężczyzny. Ale zanim zdolała dobiec do ściany, aby zadzwonić na służbę, Marceli stanął tuż przy niej.

— Nie tak spieszenie, piękna Ilono — szydził. — Sama sobie pani zaszkozi.

Patrzała na niego, jak na upiora z tamtego świata i dopiero po kilku minutach odzyskała mowę.

Krew jej zawrzała w żyłach z oburzenia, a równocześnie opanowała ją jakaś dziwna trwoga przed tym człowiekiem, który stał teraz przed nią z uśmiechniętym, brutalnym obliczem, jakby nie było na świecie nic, coby go zdołało przemódz.

— Jak ty śmiesz! — wybuchła — wdierać się do mego pokoju?! Nie wiesz, że jakby się hrabia o tem dowiedział, to natychmiastby cię wyrzucił?

Marceli rozśmiał się.

— Niech pani zaprzestanie mówić w tym tonie. Moja Ilono, jesteś przecie za mądra, żebyś nie wiedziała, iż sam hrabia Pardua jest w mojej mocy. Nie może on mi zrobić nic, chyba zastrzelić mnie z zemsty, ale wiesz pani przecie, że właśnie moja śmierć byłaby nieszczęściem dla was obojga. Jednak, niema co więcej mówić o tych rzeczach. Ja się nie wdarłem do pokoju pani, bo pani mi przecie przyrzekła, że mogę ją całować, ile razy zechcę, a ja dzisiaj właśnie chcę zrobić pocałunek.

Ilona cofnęła się krok w tył.

— Nie dotykaj mnie, nędzniku; może sądzisz, że jestem tak samo słaba, jak biedna, nieszczęśliwa żona pułkownika, u którego służyłaś, a która musiała się utopić ze zgryzoty, że tak, jak ja, wpadła w twoje ręce!

Przerwał jej brutalny śmiech.

— No, przynajmniej widać jaki taki postęp. Mówisz do mnie zawsze przez „ty“; widać, żeś przeczytała mój pamiętnik i ten list, pisany przez tę małą, głupią kobietkę przed jej śmiercią; mogłaś się tedy przekonać, że ze mną rzeczywiście żartów stroić nie można. Ciebie trzymam stokroć silniej w mych rękach, aniżeli miałem pułkownika. Ale dosyć już tej gadaniny. Nie przyszedłem tu, ażeby się złościć, ale ażeby się bawić.

— Nie chcę być twoją zabawką! — wybuchła Ilona i wcisła się w kąt pokoju.

— Ale musisz, bo wiesz, co ja z tobą zrobić mogę. Zresztą masz wybór — dodał szyderczo — zadzwoni na służbę i powiedz, że ja cię napastuję, proszę — wskazał ręką elektryczny dzwonek — no, dzwoni!

A kiedy Ilona nie ruszyła się, podszedł do niej z uśmiechem i objął ją w ramiona.

— Chciałaś mnie trochę rozdrażnić, no i miałaś rację, cała sprawa jest o wiele przyjemniejsza, kiedy się kobietę dopiero musi zdobywać.

Mówiąc to, objął delikatnie ręką jej kibić, ale ona uderzyła go swoją małą piastką w pierś tak, że aż się zatoczył. Natychmiast zmienił się wyraz jego twarzy.

Sycząc z gniewu rzucił się na Ilonę, tak przerażoną tym nagłym napadem, że się bronić nie mogła i wpił się swymi grubymi, zmysłowymi wargami w jej małe, delikatne usta. Teraz jednak Ilona zaczęła się bronić rozpaczliwie.

Z ust buchał mu odrażający jakiś zapach; poznała natychmiast, że był pijany. Drżała na całym ciele ze strachu i wstrętu.

Chciał ją rzucić przemocą na łóżko, ale i ona miała siłę, którejby się był po niej nikt nie spodziewał.

— Puść mnie! — krzyknęła, ale on odpowiedział:

— Ja cię potrafię zmusić!

Twarz jego miała teraz w sobie coś zwierzęcego, oczy zdały mu się wychodzić z pod czaszki, nozdrza rozszerzały mu się, nabierając coraz bardziej czerwonego koloru. Już czuła, że ją siły opuszczają, wiedziała już, że długo bronić się nie zdoła. Właśnie rzucił ją plecami na łóżko i krzy-

knął z radości, kiedy naraz rozległo się pukanie do drzwi, które Ilonie wróciło siły. Marceli jednak pukania, zdaje się, nie słyszał, bo wpił się swymi wargami w delikatne policzki Ilony. Dopiero zerwał się na równe nogi, kiedy pukanie stało się tak głośne, że je musiał usłyszeć.

— Na miłość Boską — szepnęła Ilona — uciekaj temi drzwiami, to hrabia!

Myśl, że hrabia zastanie ją ze stangretem, wydała się jej straszniejszą, aniżeli oddanie się stangretowi.

— Odejdź, odejdź! — nagliła, on jednak stanął przed nią i zacisnąwszy z gniewu usta, ozwał się zimno:

— Nie, ja tu zostanę. Jesteś tak dobrze moją kochanką, jak i hrabiego!

Ilona zapomniała o wszystkim, co ją otaczało, nie wiedziała, co czyni i instynktownie wprost porwała z kastlika mały rewolwer, w oprawie ze słoniowej kości. Pociągnęła za cyngiel i zawołała:

— Jeśli w tej chwili nie wyjdiesz, zastrzelę cię, jak psa!

Stangret, który w gruncie rzeczy był tchórzem, zobaczywszy lufkę rewolweru na siebie skierowaną, zawrócił odrazu ku drzwiom, prowadzącym do przyległego pokoju. A Ilona, widząc swoją przewagę, z podniesioną do góry bronią poszła za nim i wypędziła go precz, poczem szybko zamknęła za nim drzwi.

Marceli stanął za drzwiami i wściekły zawołał, grożąc pięściami:

— Odpokutujesz mi ty za to! Ja się zemszczę, po tysiącokroć się zemszczę, za tę klęskę dzisiejszego wieczora!

Po chwili poszedł na kurytarz i stanął przed drzwiami buduaru Ilony. Usłyszał, jak hrabia, który właśnie wszedł, pytał:

— Któż to był u ciebie, że mi nie otworzyłaś odrazu?

— U mnie? — odparła zdziwionym jakimś głosem. — Nie było nikogo. Tylko ja tak twardo zasnąłam. Ale nie patrzno na mnie tak niedowierzająco, powiedz raczej, co mi ładnego z miasta przywiozłeś.

Nastąpiła chwiliowa pauza, a Marcelemu zdawało się, że słyszy coś, jakby odgłos całusów. Odszedł więc wściekły na bok, ale po chwili zawrócił znowu i zaczął patrzeć przez dziurkę od klucza na to, co się działo w pokoju. Po twarzy jego przebiegł dziki skurcz. Zerwał się nagle jak oparzony i pobiegł ku drzwiom, prowadzącym do buduaru hrabiny Erny, gdzie się dopiero zatrzymał. Z początku nie wiedział, co ma zrobić, wreszcie zdecydował się i zapukał zrazu nieśmiało, potem silnie.

— Kto tam? — ozwał się z wnętrza jakiś miły, łagodny głos.

Z uniżonością odparł stangret:

— To ja, Marceli, stangret; mam jaśnie pani coś ważnego do powiedzenia.

— W tej chwili — odparła.

Oczy Marceliego zabłyśły; niecierpliwie czekał, kiedy mu hrabina otworzy drzwi.

Wreszcie Erna, blada ze wzruszenia, bo obawiała się, czy się co może złego nie stało, otworzyła.

— Czy mogę wejść, jaśnie pani? — spytał skromnie Marceli — chciałbym, bo nie mogę pomówić tutaj na kurytarzu o tem, co chcę powiedzieć.

— Nie możesz się wstrzymać do jutra? — spytała hrabina zupełnie oszołomiona.

— Nie, muszę to zaraz powiedzieć, bo jutro straci to ogromnie na znaczeniu.

— W takim razie wejdź i zamknij szybko drzwi — rzekła, ściągając szlafrok, jakby jej było zimno.

— Jaśnie pani! Czy mogę mówić o mężu pani? — zapytał Marceli.

Ernę tak to pytanie zaskoczyło, że nie była w stanie odpowiedzieć. Marceli ciągnął więc dalej:

— Jeśli jaśnie pani chce się przekonać, że małżonek pani ją zdradza, to proszę, niech jaśnie pani idzie za mną.

Oczy jej się rozszerzyły z przerażenia i dopiero po dłuższej chwili odparła:

— Kłamiesz! Albo jesteś pijany! Idź precz, opuść mnie!

Na twarzy Marceliego ukazał się chytry uśmiech.

— Przepraszam! — odparł z psią iście uniżonością — sądziłem, że postępuję dobrze, uwiadamiając panią o tem, że małżonek pani zdradza panią z tą damą, która nibyto bawi w tym domu

w gościnie — przepraszam; jeśli pani sobie życzy, to ja nic nie widziałem i nic nie słyszałem.

Chciał odejść, ale teraz wstrzymała go hrabina. Wprawdzie gardziła służbą, która się zajmowała szpiegowaniem, ale zbyt nie ufała Ilonie, żeby się nie chciało przekonać, czy skrzywdziła męża, uważając go w głębi duszy za niewiernego.

— Masz dowody na to, co powiedziałaś? — spytała cicho, a głos jej drżał.

— Mam je — odparł. — Może jaśnie pani zechce pójść ze mną.

— Dokąd? — spytała z widocznym niedowierzaniem.

Marceli zauważył to i rzekł tonem doświadczonego starca:

— Niech się jaśnie pani z mojej strony nie obawia niczego. Ja wiem, że jaśnie pani otoczona jest intrygami i rozumiem zupełnie tę ostrożność, ale radzę pani, we własnym jaśnie pani interesie, niech pani pójdzie ze mną, a przekonana się pani sama. Jeśli się pani mnie boi, to niech pani weźmie ze sobą broń. Widzi pani, że mam zupełną słuszość.

Przez chwilę stała Erna pogrążona w myślach, potem twarz jej zaczęła dziwnie drgać, jak twarz płaczącego dziecka, wreszcie ozwała się dziwnie stłumionym głosem:

— Idź naprzód, idę za tobą!

Schody były bardzo skromnie oświetlone; cień jej chwiał się gigantycznie po białych, tynkowanych ścianach. Idąc za stangretem założyła ręce na piersi, jakby chciała przytłumić bicie własnego serca; sama później nie wiedziała, w jaki sposób znalazła się w ogrodzie, tuż przed oknami buduaru Ilony. Marceli przysunął jej ławkę pod okno i wskazując na nią, rzekł:

— Niech jaśnie pani stanie na ławce i zajrzy do pokoju. Proszę, niech pani zobaczy, a nie powie pani z pewnością, że ja kłamię.

Spojrzała na niego, jakby się obawiała, czy ten człowiek nie oszalał przypadkiem. Ale Marceli mówił dalej:

— Nie chce pani spojrzeć w okno, aby się naocznie o niewierności męża przekonać?

Słowa te podrażniły ją. Stała na ławce i delikatnie przysunęła twarz do szyby, zaglądając do pół zaciemnionego buduaru Ilony. Czysta naokoło zalegała śmiertelna. Erna, patrząc przez szybę, zaczęła nagle drzeć, a twarz jej zbladła, jak płótno. Po chwili zachwiała się i byłaby upadła na ziemię, gdyby ją był stangret nie chwycił w ramiona. Oczy miała zamknięte, zdawało się, że straciła zmysły i później dopiero opadła na ziemię i przycisnęła czoło do ławki, tak silnie, że ją aż bolało.

Z dziką radością patrzył stangret na tę złamaną kobietę, która z bólu aż załamywała ręce. Teraz osiągnął to, czego chciał: pomścił się, skandal był nieunikniony. Kiedy się Erna podniosła i ukazała mu swoje, trupią bledością pokryte, oblicze, zrozumiał, że ta nikła kobieta posiadała na tyle energii, że na pewno wyrzuci zaraz Ilonę z domu, którego kazać nie pozwoli dłużej.

— Dobrze — rzekła cichym głosem — ile żądasz za to — za tę przysługę? — Chciała powiedzieć szpiegostwo, ale rozmyśliła się. Marceli jednak potrząsł głową i odparł obrażony:

— Jaśnie pani mnie zupełnie nie zna. Jeżeli zwróciłem jaśnie pani uwagę na to, że hrabia ją zdradza, to działałem tylko w interesie pani i jeżeli mogę o co prosić, to tylko o to, by jaśnie pani nie zdradziła mnie przed mężem.

I zwrócił się do odejścia.

— Możebyś mi dzisiaj jeszcze w nocy odniósł list? Bo po tem, co tutaj widziałem, będzie właściwiej napisać list do — — — szepnęła cicho i złamana poszła ku drzwiom pałacu. Idąc długim kurytarzem, musiała ciężko opierać się ręką o ścianę. Miała takie uczucie, jakby dopiero wstała po długiej, uciążliwej i wycieńczającej chorobie. Czuła się tak osłabioną i biedną, że jednej tylko pragnęła rzeczy: umrzeć, umrzeć zaraz. Przyszedszy do swego buduaru, opadła wyczerpana na fotel; z oczu jej nie spłynęła ani jedna łza, wzrok jej miał w sobie coś martwego, obcego. Apatycznie zwiesiła główkę na oparciu fotelu.

Z największą chęcią byłaby zarzuciła na siebie chustkę i uciekła z tego domu, w którym ją taka hańba spotkała. Mąż jej zdradzał ją ze swoją bratową! I teraz w duszy jej zbudziła się dopiero wątpliwość.

Czy Ilona była rzeczywiście jego bratową? Przecież Robert przedtem nigdy nie wspominał jej o bracie! A może ona jest tylko jego kochanką i zawsze nią była?

I ściemniło jej się przed oczyma na samą myśl.